

Jan Grabowski

Poza progiem niezrozumienia, czyli o Kanadzie inaczej

Przegląd Historyczny 100/1, 113-123

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN GRABOWSKI
University of Ottawa
Department of History

Poza progiem niezrozumienia, czyli o Kanadzie inaczej

W świadomości Polaków Kanada kojarzy się zazwyczaj z piękną przyrodą, „puszczą pachnącą żywicą”, wielkimi przestrzeniami i z Arkadym F i e d l e r e m. Poświęconych jej książek *stricte* naukowych pisanych po polsku było — do niedawna — niewiele. Sytuacja zaczęła się zmieniać od początku XXI w., kiedy zainteresowanie badaczy zaowocowało powstaniem kilku prac mających ambicje naukowe. Na książki te, ukazujące się w niewielkich nakładach, można trafić jedynie w wyspecjalizowanych księgarniach, a brak recenzji utrudnia dobór lektury mniej obeznanym z tematem czytelnikom. Prace naukowe z reguły recenzuje się w rok–dwa po ich pojawieniu się na rynku czytelnictwa. W tym przypadku od daty ukazania się dwóch z poniżej omawianych pozycji dzieli nas już pięć lat, lecz niezwykłość tych prac oraz brak wcześniejszych omówień uzasadniają poświęcenie im choć kilku stron.

Pierwszy z recenzowanych tomów wyszedł spod pióra Izabelli R u s i n o w e j¹. Bogato ilustrowana książka została wydana w twardej oprawie, na dobrej jakości papierze. I tyle dobrego można o tej pracy powiedzieć. Zaczniemy od tego, że autorka jest osobą znaną polskiemu czytelnikowi: profesor Uniwersytetu Warszawskiego oraz Akademii Humanistycznej w Pułtusk, Rusinowa od lat publikuje materiały, artykuły oraz książki dotyczące historii Ameryki Północnej. Celem książki „Z dziejów Indian kanadyjskich” jest — jak zaznacza we wstępie autorka — „uzupełnienie wiedzy polskiego czytelnika w zakresie historii rozproszonej na olbrzymim obszarze Kanady ludności indiańskiej”. Niestety, książka warszawskiej amerykanistki wiedzy tej nie uzupełni, a — jak zamierzamy to poniżej wykazać — może spowodować sporą konfuzję wśród czytelników.

W opracowaniach dotyczących Indian kanadyjskich najczęściej przyjmuje się podział chronologiczny oparty na głównych cezurach historii politycznej kraju. Olive Patricia D i c k a s o n (której książki poświęcone omawianej problematyce cieszą się w Kanadzie

¹ I. R u s i n o w a, *Z dziejów Indian kanadyjskich*, Warszawa–Pułtusk 2003, „Rozprawy i materiały Ośrodka Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego”, t. VI.

zasłużonym powodzeniem) dzieli historię Indian kanadyjskich na pięć głównych okresów: początki osadnictwa, kontakt z Europejczykami, Indianie w obliczu wojen kolonialnych, przemiany polityczne XIX w. oraz problemy współczesne. Podobnie prostą periodyzację przyjęli znani w Kanadzie badacze: Robin Fisher, Robert Allen czy Laura Pears. Rusinowa zdecydowała się podążyć innym tropem i podzieliła pracę na rozdział poświęcony Indianom Kanady francuskiej (z grubsza do podboju Kanady przez Anglików), angielskiej (od XVII po koniec XIX w.) oraz na część poświęconą Metysom. Wszystkie trzy rozdziały zachodzą więc chronologicznie na siebie, skutecznie utrudniając zrozumienie tekstu. W kolejnym, czwartym, rozdziale autorka cofa się do lat sześćdziesiątych XVIII stulecia, aby później rozstrząsać wydarzenia przełomu wieków XVIII i XIX. W rozdziale następnym, poświęconym rezerwatom, skupia się na XIX i początku XX w. Na koniec zajmuje się problemami współczesnych Indian kanadyjskich. Niestety, brak konsekwencji w podziale chronologicznym pracy wprowadza pewne zamieszanie. Co gorsza, Rusinowa wielokrotnie (patrz niżej) gubi wątki narracyjne i zmusza czytelnika do nerwowego wertowania innych rozdziałów pracy w poszukiwaniu odpowiedzi na postawione pytania. A nie jest to łatwe w pracy pozbawionej choćby rudymenarnego indeksu. I tak np. na stronie 166 Rusinowa nawiązuje do „praw z Dolnej Kanady z 1851 [które] obowiązywały w całej polityce krajowej, tj. na terenach Dolnej i Górnej Kanady”. Niestety, o jakie prawa tu chodziło — nie wiemy. Wtajemniczeni wiedzą, że chodzi tu o ważną ustawę regulującą sprawę ziem indiańskich w Dolnej Kanadzie. Ale wtajemniczeni wiedzą to z innych niż omawiana książka źródeł.

Problemy związane z chronologią są, niestety, jednymi z licznych kłopotów, z którymi boryka się czytelnik omawianej książki. Błędne interpretacje, zwykle pomyłki i nieścisłości są tak liczne, że aż trudno się zdecydować, na które z nich w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę. Już we wstępie dowiadujemy się, że „osadnicy hurońscy zamieszkali w pobliżu Montrealu i stali się wkrótce chrześcijanami, znanymi jako *Huron of Loretta*” (s. 33). W istocie Huroni mieszkali nie w Montrealu, ale kilkaset kilometrów dalej na wschód, w pobliżu miasta Quebec, w Lorette. A chrześcijanami byli już wcześniej — dlatego też, prześladowani przez Irokezów schronili się pod opiekę jezuitów. Parę stron dalej czytamy: „kiedy Anglicy zajęli Akadnię w 1654 r., nasiliły się walki między Francuzami a Irokezami na tym obszarze”. Irokezi ani wtedy, ani później nie walczyli na tym obszarze (s. 46). Tuż obok sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej i trudno jest zrozumieć tok narracji: omawiając ataki Irokezów na plemię Huronów, Rusinowa pisze: „To spowodowało terror psychiczny i fizyczny wśród Huron, którzy byli zainteresowani handlem futrami, doprowadzając do powstania wśród nich antyfrancuskiego ugrupowania. W 1649 r. doszło do zabicia francuskiego asystenta” (s. 49). O jakiego asystenta chodzi, trudno się doprawdy domyśleć, ale parę zdań dalej czytamy: „w roku 1664 Francuzi wkroczyli na terytorium irokeckie, lecz z braku przewodników algonkińskich ponieśli klęskę w pobliżu Schenectady”. Francuzi nie ponieśli żadnej klęski pod Schenectady, po prostu zabłądzili w lesie i podczas odwrotu wielu z nich zamarzło w śniegach. No i stało się to w roku 1666, a nie 1664. Na stronie 51 Rusinowa pisze: „kiedy w 1696 r. z powodu braku dostaw francuski rynek futer upadł, Irokezi zaproponowali sojusznikom francuskim bezpieczne przejście przez swoje terytorium”. Przykro powiedzieć, ale krach na francuskim rynku nie był spowodowany „brakiem dostaw” — jak sugeruje Rusinowa — lecz wręcz przeciwnie — ich nadmiarem. Francuski rynek zadławił się nadmiarem futer przywożonych z Ameryki i władze francuskie zarządziły chwilowe embargo na dalsze przesyłki. Jest to jeden z podstawowych faktów

gospodarki wczesnokolonialnej, rzecz znana każdej osobie interesującej się historią Kanady. Nieco dalej, na tej samej stronie, autorka sugeruje, że Irokezi, po zniszczeniu Huronów, zastąpili ich jako pośrednicy handlowi. Jest to nieprawda — Irokezi nigdy nie przejęli funkcji handlowych Huronów, oddając niejako walkowerem intratny handel francuskim „gońcom leśnym” (*coureurs des bois*). Na tej samej stronie, parę zdań niżej, autorka sugeruje, że Sault Ste Marie to to samo co Caughnawaga — w rzeczywistości osady te dzieli ok. 2 tys. kilometrów. Omawiając zagadnienia bieżące, Rusinowa pisze: „od kwietnia 1982 r. 35 punkt konstytucji przyzna Metysom prawa ludności tubylczej, zarówno kulturalne, jak i prawa samorządowe, finansowe, do ziem należących do Indian” (s. 143). Jeżeli chodzi o paragraf 35 konstytucji, to rzecz nie powinna być debatowana w czasie przyszłym („przyzna”), lecz przeszłym. Co bardziej istotne — konstytucja nie przyznała Metysom żadnych praw do ziem należących do Indian. Dwie strony dalej czytamy, że „kilkutomowy raport [Royal Commission — JG], na który rząd wydał ok. 50 mln dolarów, stał się dla rządu kanadyjskiego podstawą w prowadzeniu polityki w stosunku do Indian”. W rzeczywistości „Raport” powędrował z miejsca na półkę i rząd nigdy z zaleceń Komisji nie skorzystał. W rozdziale omawiającym „Indian Kanady francuskiej” czytamy, że „Chipewayan (Montagnais, Northern) mówili dialektem athapaskańskim, mieszkali na północ od rzeki Churchill” (s. 65). Montagnais nie należą do plemion atapaskańskich, lecz do plemion algonkińskich i mieszkają na północnym brzegu rzeki Św. Wawrzyńca, wokół Tadoussac, parę tysięcy kilometrów na wschód od rzeki Churchill. O plemieniu „Northern” nigdy nie słyszałem. Jeszcze ciekawszych rzeczy dowiadujemy się z części Proklamacji Królewskiej z roku 1763: „*The Royal Proclamation* uznawała przy tym indiańską propinację, czyniąc jednocześnie wysiłki, by tego prawa formalnie zakazywać” (s. 149). W Proklamacji Królewskiej o żadnej propinacji, jako żywo, mowy nie ma. Ani o indiańskich arendarzach. Choć z dużym wysiłkiem, można się domyślać, że autorce być może chodziło nie tyle o monopol wyrobu i sprzedaży alkoholu ile po prostu o prawo do jego spożywania — ale nawet wtedy nie jest to prawdą, gdyż w Proklamacji z 1763 r. o konsumpcji alkoholu nie ma ani słowa. A jeżeli ktoś nie wierzy, to może zajrzeć do „aneksu D”, w którym autorka zamieszcza cały tekst Proklamacji w angielskim oryginale. „Zabito 1375 bizonów, z których uzyskano ponad 500 kg suszonego mięsa i *pemmican*” — czytamy na s. 123. Po pierwsze: *pemmican* to właśnie jest suszone mięso. A po drugie — gdyby przytoczone stwierdzenie było prawdą (a nie jest), to z każdego (ważącego około tonę) bizona Metysi uzyskiwaliby 2,75 kg suszonego mięsa. Na stronie 80 czytamy, że „niższymi urzędnikami bywali *French-Canadian voyageurs* (tak zwano Metysów pochodzenia francuskiego)” — nie, z całą pewnością nikt nigdy (poza autorką książki) tak Metysów nie nazywał, a sami „podróżnicy” poczuliby się bardzo taką definicją obrażeni. *Voyageurs* to po prostu chłopci francuscy (głównie z rejonu Trois-Rivières i Montrealu), rekrutowani przez werbowników kompanii futrzarskich do pracy jako wiosłarze na łodziach udających się na zachód. Przypomina to starą galicyjską śpiewkę: „mówią Niemce, że my są cudzoziemce, a my są Polacy chłopcy Austriacy”. W dalszej części tego samego zdania autorka pisze: „z małym wyjątkiem nie mieli realnych szans, aby stać się partnerami kompanii, o czym, jak się wydaje, nie wiedzieli”. *Voyageurs* angażowano jako wiosłarzy do *kanoe* — rzeczywiście mało który z nich mógł się spodziewać, że zostanie współnikiem we władzach Kompanii futrzarskiej. Na koniec warto zaznaczyć, że Riel stworzył drugi prowincjonalny rząd 8 lutego 1870, a nie 1871 roku (s. 127).

Książka sprawia wrażenie, jakby zrodziła się z wielu niekoniecznie do siebie pasujących kawałków, nieudolnie przetłumaczonych z angielskiego, a następnie pospiesznie zlepionych w całość. Czy zdania w rodzaju: „tradycyjna nieprzyjaźń między Indianami” (s. 62) mogą funkcjonować w dzisiejszej polszczyźnie? A już szczególnie w rozprawie naukowej? A co można powiedzieć o zdaniu: „Indianie i Inuit nie zakładali, jak się wydaje, prowadzenia między sobą wojen, których zazwyczaj nie prowadzili” [*sic!*] (s. 61), lub też: „dla Cree polowanie stało się częścią ich religijnego działania, ponieważ twierdzili, iż tylko drogą odpowiednich ceremonii człowiek mógł zabrać naturze coś żywego” (s. 60). Gramatyka, ortografia i historia, to nie jedyne dziedziny z którymi boryka się autorka omawianej książki. Niewiele lepiej jest z geografią. Określenie „tereny położone na północ od Labradoru, ciągnące się aż do centralnej Alaski” (s. 62) przyprawiłoby każdego geografa o zawrót głowy. Na stronie 171 czytamy natomiast, że rezerwat Maniwaki leży nad jeziorem Timiskaming. W rzeczywistości miejsca te dzieli w linii prostej około 500 km. Konia z rzędem temu, kto odgadnie, co kryje się pod słowami: „rezerваты Sioux są usytuowane na ziemiach prerii przypominających obszary Dakota” (s. 181).

Niechlujstwo widoczne w tekście, szczególnie razi w poprzekręcanych nazwiskach lub nazwach własnych: i tak jezuita Allouez staje się „ojcem Allovez” (s. 64), gubernator „Denoville” powinien nazywać się Denonville; Fort „Pontchartrain” nazywa się Pontchartrin (s. 51); Fond du Lac przekształca się w „Fondu Lac” (s. 66); Plains Cree (Kri z Równin) stają się „Plain Cree” (*plain* = „zwykły”, s. 74); wyspy Orkney to „Orkaney” (80); Duck Lake staje się „Duke Lake” (s. 132); misjonarz Sacred Feathers przekształca się w „Sacred Fathers” (s. 159); prowincje kanadyjskie mylone są ze stanami (amerykańskimi, s. 279). Francuski oficer Saint-Castin przewraca się w grobie na wieść, że nazywa się Jean Vincent d’Bbadie de de Saint-Castin, Indianie Abenaki przeistaczają się w „Abanaki”, jezuita Rales — w „Sebastiana Rolé”, a misja Odanak staje się „Odanokiem” (to wszystko na s. 46–47). Nazwy angielskie są niemiłosiernie wykoślawione, ale równie źle jest ze zwrotami francuskimi. Czytamy: „widząc to Metysi krzyczeli z radością: *la commerce est libre*” (s. 122). To przykre, gdyż w tłumaczeniu dosłownym oznaczałoby to, że Metysi krzyczeli „ta chandel jest wolna!”.

Nie będę nawet wyliczał setek błędów w transkrypcji imion, nazw własnych itp. Na to nie ma miejsca; niemniej co barwniejsze sentencje zdecydowałem się zamieścić, gdyż nie wszystkim uda się nabyć pracę Izabelli Rusinowej, a szkoda żeby tego rodzaju perły pozostały w ukryciu. Pisząc o białych kupcach, którzy w kanadyjskim interiorze często brali sobie indiańskie konkubiny, Rusinowa zapewnia, że: „często powstawały związki obustronnie zaangażowane” (s. 82). I kto mówił, że historia ma być nudna? Na stronie 124 czytamy, że: „spora grupa rodzin francuskich Metysów tzw. Kajunowie, przesiedliła się na teren amerykańskiej Luizjany zamieszkując na jej południu i utrzymując do dnia dzisiejszego własne zwyczaje”. Jak sama nazwa wskazuje, Kajunowie (*Cajuns*) wywodzą się nie od Metysów, lecz od wygnańców z Akadii (*Acadiens*) — inne czasy, inne okolica, inna bajka. Równie ciekawych rzeczy dowiadujemy się o obyczajach Indian: „Przesady Densów [być może autorce chodzi o plemię Dene — JG] stosują się przede wszystkim do kobiety. Kobiecie nie wolno przeskoczyć czapki lub fuzji mężczyzny: nic by więcej w życiu nie zabił — — Szczególnie srogo zabronione jest kobiecie dotykać lub jeść pyski łosiów, jako że są to szlachetne części dla mężczyzn przeznaczone, inaczej zwierzęta porzuciłyby lasy, gdzie ich taka hańba spotkała” (s. 67). Ten wyborny fragment pozostawię bez komentarza. Ale podobnych fajerwerków jest tu więcej; cytuję niektóre, niech mówią same za siebie:

„Kanadyjczycy patrzyli na Wielkie Jeziora nie jak na zachodnie morze, ale jak na morze bobrów” (s. 69). „Z żalu za zmarłym kobieta obcinała sobie palce, rodzina włosy, i zakładała stare ubrania” (s. 74); „wierzyli, że to Stwórca nadał im terytorium, nakazując im za nie odpowiedzialność i konieczność utrzymania ziemi jako całości” (s. 75). „Uznawali zasadę »oko za oko« — kiedy jeden z nich został zabity lub ranny, działano w odwecie, choć zazwyczaj wystarczyło zabicie pierwszej napotkanej osoby” (s. 77). Eskimosi „żyją w tundrze, na północ od linii drzew, w warunkach wymagających wewnętrznej siły, spokoju i ciszy” (s. 113). „Nazywali się *les gens libres*, czyli wolni ludzie, mający swoją mentalność i styl życia” (s. 130).

„W 1884 r. na zaproszenie francuskich i angielskich Metysów wrócił Louis Riel — by stać się ich przywódcą i zabezpieczyć im własność ziemi, które zajęli kilka lat wcześniej” (s. 131). „Edmund Head domagał się traktowania Indian jak dzieci, co było zgodne z ówczesnymi zasadami, istniejącymi w Europie w stosunku do ludności pozaeuropejskiej, oraz ograniczenia ich działania w zakresie załatwiania spraw własnych, w tym co dotyczących upraw” (s. 163). „Ludność tubylcza przebywała tutaj od zawsze, żyjąc w społecznościach na tej ziemi i uczestnicząc w oddzielnych kulturach, tak jak to czyniono od wieków” (s. 237). „To jest bezsporny fakt, który różnicuje ludy tubylcze od innych grup mniejszościowych żyjących obecnie w Kanadzie, i których mandaty *their special legal* mają status konstytucyjny” (s. 237). Jakie mandaty? Jaki znów *their special legal*?! Reasumując: książka Izabelli Rusinowej jest z całą pewnością najbardziej niezwykłą książką naukową, jaką dane mi było recenzować. Być może mamy tu do czynienia z pierwszą prawdziwie postmodernistyczną pracą, gdzie to czytelnik, a nie autor „konstruuje” dyskurs i nadaje mu znaczenie. Niemniej odczucia recenzenta najlepiej oddaje *passus*, który można znaleźć na stronie 66: „przeżalone renifery rozbiegają się na wszystkie strony, siejąc na śniegu krwawe trupy”.

Druga z omawianych prac wyszła spod pióra Izabelli Rycerskiej i ukazała się nakładem Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach². Wyszła ona również, choć w mniejszym stopniu, spod pióra Henryka Zinsa, autora wydanej w 1975 r. książki „Historia Kanady”. Już na początku pierwszego rozdziału, w pierwszym przypisie, autorka informuje nas bowiem, że: „część historyczna pracy została opracowana na podstawie tej stosunkowo starej pracy [Henryka Zinsa — JG]”, gdyż nowsze prace historyków kanadyjskich nie spełniają — zdaniem kieleckiej autorki — odpowiednio wysokich standartów obiektywności i nie są w stanie wzbicić się ponad przedziały dzielące kanadyjskich Francuzów i Anglików. W świetle rozwoju historiografii kanadyjskiej ostatnich pięćdziesięciu lat jest to stwierdzenie doprawdy zdumiewające, ale to dopiero początek emocjonującej lektury. „Oparcie” się na książce Zinsa jest eufemizmem — Rycerska przepisuje pracę swego poprzednika zdanie po zdaniu, strona po stronie, niekiedy zmieniając przecinki i poszczególne słowa, kiedy indziej — przeskakując kilka lub kilkanaście zdań. Tytułem przykładu: na stronie 41 Rycerska pisze: „Nowa Francja w XVII i XVIII wieku była całkowicie zależna od Paryża. Królowie francuscy: Ludwik XIII, Ludwik XIV i Ludwik XV, bezpośrednio lub przez gubernatorów ingerowali w życie kolonii w Ameryce Północnej. Najwyższym urzędnikiem, którego władza obejmowała obszar całej Nowej Francji, był generalny gubernator miano-

² I. Rycerska, *Grupy narodowe i etniczne w systemie politycznym Kanady*, Kielce 2003.

wany przez króla, będący jego przedstawicielem, mający najwyższą władzę w sprawach wojskowych i polityki zagranicznej”. Natomiast ten sam *passus* u Zinsa wygląda następująco (s. 71): „Cechą szczególną życia politycznego Nowej Francji w XVII i XVIII w. była jej całkowita zależność od Paryża i dworu francuskiego. Zarówno sami królowie, zwłaszcza Ludwik XIV oraz Ludwik XV, jak i ich ministrowie bezpośrednio bądź poprzez gubernatorów francuskich ingerowali głęboko w życie kolonii francuskich w Ameryce Północnej. Najwyższym urzędnikiem w Nowej Francji był mianowany przez monarchę francuskiego gubernator generalny. Był on przedstawicielem króla, a władza jego rozciągała się na obszar całej Nowej Francji. Posiadał on najwyższą władzę w sprawach wojskowych i polityki zagranicznej”.

Można by te zestawienia ciągnąć dalej, ale powyższe fragmenty dość wiernie oddają praktykę stosowaną przez Rycerską aż do samego końca pierwszego rozdziału. A nawet dalej, gdyż i w dalszych rozdziałach odnajdujemy tę samą metodę; wystarczy tu porównać dwa poniższe fragmenty. Pierwszy zaczerpnięto z pracy Rycerskiej: „W 1764 roku zarząd wojskowy Quebecu został zastąpiony przez administrację cywilną. Gubernatorem został James Murray (1722–1794), oficer brytyjski z czasów wojny siedmioletniej i poprzedni wojskowy gubernator. Zarządził on wprowadzenie prawa angielskiego, mianował członków tymczasowego ciała ustawodawczego, ale dbał o to, żeby nie zrazić społeczności francuskiej. Nie spieszył się z przeprowadzeniem wyborów do ciała ustawodawczego” (Rycerska, s. 252). Natomiast drugi fragment jest już z Zinsa (s. 79): „W 1764 roku już po podpisaniu pokoju paryskiego, zarząd wojskowy Quebecu ustąpił miejsca administracji cywilnej. Gubernatorem został James Murray (1722–1794), brytyjski oficer z czasów wojny siedmioletniej, który od 1760 r. sprawował urząd wojskowego gubernatora Quebecu. Zarządził on wprowadzenie angielskiego prawa, mianował członków tymczasowego ciała ustawodawczego, działał przy tym rozważnie, by nie wywołać silniejszej opozycji społeczności francuskiej. — — nie spieszył się ze zorganizowaniem wyborów do zgromadzenia ustawodawczego”. Nie trzeba dodawać, że cytowanemu powyżej tekstowi Rycerskiej nie towarzyszy żaden przypis, który by odsyłał czytelnika do pracy Zinsa.

To, że Rycerska przepisuje książkę Zinsa jest oczywiste. Szkoda tylko, że popelnia przy tym błędy. Pierwszy błąd polega na popelnianiu pomyłek przy najwidoczniej zbyt pośpiesznym i skrótowym przepisywaniu książki poprzednika. W części poświęconej rywalizacji angielsko-francuskiej Zins pisze (s. 58): „Stało się to sygnałem dla brytyjskich kolonistów w Ameryce oraz sprzymierzonych z nimi Irokezów do ataku na osiedla francuskie w Kanadzie. Na kilka tygodni przed ponownym przyjazdem Frontenaca do Kanady ponad 1 tys. Irokezów napadło na dawną własność La Salle’s, wieś Lachine pod Montrealem, wycinając w pień 200 mieszkańców [tak naprawdę to w pień wycięto wówczas 24 osoby — JG] i uprowadzając drugie tyle”. Natomiast w książce Rycerskiej czytamy: „brytyjscy koloniści, wspierani przez Irokezów, napadli na dawną własność La Salle’a, wieś Lachine i wymordowali jej mieszkańców” (s. 37). Jeżeli uważnie przeczytamy Zinsa, to jest jasne, że choć w wojnie jako takiej brali udział tak Anglicy, jak i Irokezi, to akurat atak na Lachine przeprowadzili wyłącznie Irokezi (pierwsze oddziały angielskie pojawiają się pod Montrealem dopiero siedemdziesiąt lat później...). Jeżeli natomiast czytamy „po łebkach” i przepisujemy w pośpiechu, to wyjdzie nam tak, jak to wyszło Rycerskiej.

Na stronie 47 Zins pisze: „wyrazicielem mocarstwowej polityki Ludwika XIV stał się wielki intendent Nowej Francji, Jean Talon (ok. 1625–1694) — — Miał ściślej związać Kanadę z koroną francuską”. Natomiast Rycerska pisze (s. 34): „ustanowiono urząd wielkie-

go intendenta Nowej Francji. W 1665 roku został nim Jean Talon (około 1625–1694), który miał ściślej związać Kanadę z Francją”. Niby to samo, a jednak nie całkiem: Talona nazywano „wielkim intendentem” z racji zasług, ale żaden urząd „wielkiego intendenta” nigdy nie istniał.

Drugi kłopot polega na tym, że Zins nie zawsze ma rację i przepisywanie mylnych ustaleń tego autora w niczym nie zmienia faktu, że błąd z roku 1975 pozostaje błędem w roku 2003. W części poświęconej wojnom kolonialnym Rycerska pisze o wojskach francuskich, które rzekomo „poradziły sobie” z Irokezami po roku 1665. Stwierdzenie to (tak samo sformułowane) odnajdujemy u Zinsa na stronie 46. Nic takiego nie miało jednak miejsca. Jeszcze w 1684 r. Francuzi, chcąc wyrwać swoje wojska z irokeskiego oblężenia i uniknąć grożącej im katastrofy, musieli podpisać hańbiący pokój z La Famine. Gdzie indziej Zins pisze, że Talon „popierał rybołówstwo, sprowadzał bydło hodowlane, ściągał francuskich rzemieślników, przede wszystkim dążył do zakładania manufaktur, głównie odzieżowych” (s. 49). Rycerska przepisuje za nim: „Talon popierał rybołówstwo, sprowadzał bydło hodowlane, ściągał rzemieślników, zachęcał do zakładania manufaktur, głównie odzieżowych” (s. 35). Nieprawda — akurat manufaktur odzieżowych korona francuska sobie w Kanadzie nie życzyła: celem było uzyskiwanie z kolonii surowców oraz eksportowanie za ocean wyrobów przetworzonych.

Trzeci typ błędu w recenzowanej pracy polega na odruchowym przepisywaniu stwierdzeń które, choć prawdziwe w roku 1975 kiedy pisał je Zins, z czasem straciły zasadność. I tak na stronie 70 Rycerska pisze: „powojenna historia Kanady to przede wszystkim władza sprawowana przez liberalistów, z małą przerwą w latach 1957–1963, kiedy rządziła Partia Postępowo–Konserwatywna”. Zins (s. 226) pisze: „jedyną przerwę stanowiły lata 1957–1963, kiedy do władzy doszła Partia Postępowo–Konserwatywna”. Zgoda, było to prawdą kiedy Zins pisał „Historię Kanady”, lecz w 1984 r. do władzy doszli konserwatyści i sprawowali rządy aż do roku 1993. Rycerska jest tego zresztą świadoma i wspomina o tym — ale w innym miejscu.

Reasumując: choć omówiony rozdział jest jedynie jednym z ośmiu rozdziałów, z których składa się książka Izabeli Rycerskiej, to jego analiza stanowi wystarczający powód do zaniechania dalszej lektury. Można w tym miejscu jedynie wyrazić wielkie zdziwienie, że tego rodzaju praca została zakwalifikowana do druku przez recenzentów naukowych z tytułami profesorskimi.

Trzecią książką naukową dotyczącą Kanady, która będzie przedmiotem naszego zainteresowania, jest praca Marty K i j e w s k i e j – T r e m b e c k i e j „Québec i Québécois. Ideologie dążeń niepodległościowych”³, która ukazała się we wzbudzającej zaufanie oficynie naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na samym wstępie trzeba zaznaczyć, że w porównaniu z pracą Izabelli Rusinowej oraz Izabeli Rycerskiej książka ta stanowi niewątpliwie krok naprzód. Kłopot jednak w tym, że praca Kijewskiej–Trembeckiej nie wnosi wiele nowego do naszej wiedzy o quebeckim nacjonalizmie. A szkoda, bo dla badaczy Kanady i dla ludzi zainteresowanych historią i polityką tego kraju zagadnienie nacjonalizmu quebeckiego (jedyną prowincji od dziesięcioleci grożącej separacją) jest sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu.

³ M. K i j e w s k a – T r e m b e c k a, *Québec i Québécois. Ideologie dążeń niepodległościowych*, Kraków 2007.

Zacznijmy jednak od terminologii — jest to zagadnienie mniejszej wagi w ogólnej ocenie wartości tekstu, ale bardzo dokuczliwe, bo uderzające nas strona po stronie. Z niewyjaśnionych i nie do końca zrozumiałych przyczyn Kijewska – Trembecka zdecydowała się na stworzenie własnej terminologii, pomimo tego że w literaturze przedmiotu funkcjonują powszechnie przyjęte określenia. Była to decyzja niefortunna. Już od pierwszych stron autorka używa określenia „nowofrancuski” na opisanie realiów kolonialnej Kanady — Nowej Francji. „Czasy nowofrancuskie”, „chłopi nowofrancuscy” to bardzo niezręczne i — co ważniejsze — zupełnie niepotrzebne neologizmy. Podobnie rzecz się ma z wszechobecnymi „frankokanadyjczykami”, za którymi kryją się kanadyjscy Francuzi. Obok nich napotykamy raz po raz na zagadkową grupę „profesjonalistów” (czyżby kalka językowa z angielskiego *professionals*?), czyli — jak twierdzi Kijewska — na nową warstwę ludzi wykonujących wolne zawody, takich jak adwokaci, lekarze czy dziennikarze. Mówiąc o mieście Québec autorka stosuje uporczywie nieistniejący ani z języku francuskim, ani w języku polskim zwrot „Québec Ville”, czego polskim odpowiednikiem byłby zapewne „Kraków Miasto”. Nie do końca jasne jest stosowane przez autorkę pojęcie *conquest* (jeżeli już koniecznie z cudzoziemska, to dłaczego nie z francuska *conquête*?) — przecież w nauce polskiej funkcjonuje zupełnie poprawne tłumaczenie: „podbój”, które świetnie opisuje przejście Kanady pod władanie angielskie. Jeszcze gorzej jest z neologizmem „seniorat”. Autorka stosuje ten termin na oznaczenie *seigneurie* zapominając, że istnieje poprawne i powszechnie w polskiej historiografii przyjęte sformułowanie „senioria”. Na s. 99 autorka pisze o ludziach, którzy „mieli szansę na objęcie senioratu”; gdzie indziej ktoś „kupił seniorat” itp., itd. Słowo „seniorat” owszem, ma zastosowanie, ale w wypadku „walki o seniorat” w polskim rozbiu dzielnicy. W przypadku historii Kanady i przy opisie nadania ziemskiego sformułowanie to nie ma po prostu sensu. Nieco dalej, na s. 140 autorka zaczyna mówić o „National parti”. Taka partia nie istniała. Podobnie jak nie istniała nigdy „Partie patriotes”, o której wielokrotnie wspomina Kijewska–Trembecka. W pierwszym wypadku chodzi o Parti national, a w drugim — o Parti patriote. Wielokrotnie (s. 98, 110, 112, 113 *etc.*) potykamy się również o termin „merchants”, pod którym ukrywają się przedstawiciele angielskiej warstwy kupieckiej. Jest to dziwna fuzja angielskiego *merchant* z francuskim *marchand*. Ale po co? Nieudolna terminologia — jak już wcześniej zauważyliśmy — jest rzeczą przykrą, ale nie najważniejszą.

Zaniepokojenie wzbudza również struktura pracy. Widzimy tu dziwne materii przemieszanie: dyskurs historyczny przeplata się z dywagacjami natury politologicznej. Całość podzielona jest na trzy części, z których pierwsza omawia początki kolonizacji francuskiej w Kanadzie i tam też upatruje źródeł nacjonalistycznych ideologii. Część druga — zatytułowana „Od *Conquest* do Współczesności — dwa wieki przemian społeczeństwa quebeckiego” zawiera mnóstwo informacji demograficzno–statystycznych, które „mają służyć jako punkt odniesienia, tło, dla analiz prowadzonych w kolejnym rozdziale” (s. 67). Część trzecia („Długa droga do spełnienia marzeń — quebeckie ideologie nacjonalistyczne”) jest właściwie całą książką (s. 92–245) i stanowi dość pośpieszny przegląd wydarzeń z lat 1763–2001. W płaszczyźnie interpretacyjnej praca jest płytka i wspiera się z reguły na książkach kanadyjskich historyków i politologów z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.

Nieco bardziej niepokojące od nieprzejrzystej, bądź błędnej terminologii oraz niejasnej struktury, są pomyłki dotyczące przedstawianych zdarzeń historycznych. Tytułem przykładu: na stronie 37 autorka pisze, że ponad dwustuletnie rządy Francuzów w Nowym

Świecie rozpoczęły się wraz z wyprawami Jacquesa Cartiera w roku 1534. Tymczasem przez następne pół wieku w Kanadzie Francuzów po prostu nie było, trudno więc jest mówić o ich rządach. Stronę dalej autorka pisze o Stadaconé (Quebec) jako o miejscu, do którego „prawdopodobnie” dotarł Cartier. Nie ma tu mowy o żadnym prawdopodobieństwie — jest to fakt doskonale znany z relacji samego Cartiera, która zresztą służyła Samuelowi de Champlain jako swego rodzaju przewodnik. Na stronie 42 autorka pisze o osadnictwie francuskim na ziemiach Huronów oraz innych plemion uprawiających rolę. Nic takiego nie miało miejsca — Francuzi aż do połowy XVIII w. nie kolonizowali terenów plemion osiadłych. Nieco dalej, na tej samej stronie, autorka wywodzi, że jezuici chcieli włączać Indian w społeczeństwo Nowej Francji. Wręcz przeciwnie — jezuici pragnęli Indian jak najbardziej od społeczeństwa francuskiego odizolować, upatrując w europejskich kolonistach źródła rozmaitych deprawacji i grzechu. Dochodziło zresztą z tego tytułu do dramatycznych sporów między zakonnikami a władzami świeckimi kolonii. Na stronie 49 dowiadujemy się o istnieniu „Rady Quebecu” (*Conseil du Québec*). Żadna taka instytucja nie istniała w kolonialnej Kanadzie. Warto też zaznaczyć, że traktat paryski oddawał Luizjanę Hiszpanii, a nie Anglii. Od samego początku pracy autorka konsekwentnie używa zwrotu *Québécois* w odniesieniu do kanadyjskich Francuzów z pierwszych lat XIX w. Wspiera się przy tym o Marcelego Rioux — „autorytet w kwestiach quebeckiej identyfikacji” (s. 28). Ale przecież pamiętać trzeba o ideologicznej pasji Rioux, który właśnie w tej kwestii nie może uchodzić za badacza kierującego się obiektywizmem! Warto przypomnieć, że tenże Rioux dopatrywał się istnienia „narodu quebeckiego” już w XVII–XVIII w. Przecież jest to typowy anachronizm — określenie *Québécois* (niosące wyraźnie określone znaczenie społeczno–polityczne) weszło w użycie w ponad sto lat później! Szczególnie rażąca jest zastosowanie tego określenia przy analizie Raportu Durhama. Upadek powstania Północnego–Zachodu i egzekucja Louis Riela — jedne z najważniejszych wydarzeń–katalizatorów quebeckiego nacjonalizmu w ostatnich dekadach XIX w. — umknęły uwadze autorki. A przecież mowa tu o wydarzeniach, które miały zupełnie podstawowe znaczenie w przebudzeniu „instynktu narodowego” szerokich mas kanadyjskich Francuzów. Lakoniczność autorki posunęła się tak daleko, że nie wiemy kim był Riel, nie wiemy dlaczego został skazany na śmierć, nie wiemy też, dlaczego zmobilizowało to do akcji całą francuską Kanadę. Tak samo nie wiemy niczego o tendencjach aneksjonistycznych w łonie ruchów nacjonalistycznych w Quebecu. Z pracy Kijewskiej–Trembeckiej nie dowiemy się również wiele na temat imperialnego kontekstu formującego francusko–kanadyjski nacjonalizm. Na s. 153 nagle pojawia się, co prawda Statut Westminsterki, ale czym on jest lub też jakie ma znaczenie — na próżno by szukać w tekście. Na koniec warto wspomnieć brak spójności w bibliografii — materiały i prace cytowane w tekście wielokrotnie zostały w bibliografii pominięte.

Najbardziej niepokojące jest to, że autorka zdaje się być nieświadoma (lub też skutecznie swoją wiedzę ukrywa) obecnego stanu badań dotyczących podstawowych kwestii rozwoju nacjonalizmu quebeckiego. I tak, omawiając postać i wpływ Lionela Adolphe’a Groulx (przez wielu uważanego za ojca współczesnego quebeckiego nacjonalizmu) autorka powołuje się na wydaną przed prawie czterdziestu laty pracę Jean–Pierre’a Gaborury’ego, lecz pomija milczeniem zupełnie zasadniczą monografię Gerarda Boucharda poświęconą Groulx („Les Deux Chanoines — Contradiction et ambivalence dans la pensée de Lionel Groulx” — wydana pięć lat temu). Równie niezrozumiała jest nieobecność dwu innych monografii z 2003 r. (i zawarty w nich wniosek). Chodzi

o prace Marie–Pier L u n e a u „Lionel Groulx. Le mythe du berger” oraz Frédéricica B o i l y „La pensée nationaliste de Lionel Groulx”. Książki te pomogłyby autorce w sposób zasadniczy przewartościować swoją ocenę Lionela Groulx. Między innymi rzuciłyby nowe światło na temat „kulturowych” i „rasowych” podstaw quebeckiego nacjonalizmu. Równie bezkutecznie byśmy szukali u Kijewskiej–Trembeckiej śladów lektury książki Michela B o c k a („Quand la nation débordait les frontières. Les minorités françaises dans la pensée de Lionel Groulx”, wyd. 2004) poświęconej Groulx i parę lat temu wyróżnionej nagrodą Gubernatora Generalnego za najlepszą książkę poświęconą historii kanadyjskiej... A szkoda, bo lektura tej świetnej pracy mogłaby autorkę skłonić do ponownego przemyślenia (i poddaniu w wątpliwość) rzekomo prostych związków między Groulx, a dziejowymi nacjonalistami.

Czy ktoś, dla kogo esencją francuskiego etosu w Ameryce Północnej była obecność *les nôtres* od Atlantyku po Pacyfik, pogodzić by się mógł z dzisiejszą wizją „nacjonalizmu geograficznego”, ograniczonego do granic prowincji Québec? Podobne trudności pojawiają się w analizie powstań Patriotów i ich wpływu na dalszy rozwój francuskiego nacjonalizmu w Dolnej Kanadzie. Kijewska–Trembecka zarysowuje wprawdzie sam przebieg wydarzeń, ale w książce poświęconej bądź co bądź genezie ideologii, liczylibyśmy na jakąś analizę zaistniałej sytuacji. Istnieją w końcu różne szkoły historyczne, które różnorako zapatrują się na to zagadnienie — podobnie jak w polskiej historiografii różnie oceniano powstanie styczniowe lub listopadowe. I tak dla części kanadyjskich historyków powstania lat 1837–1838 to przede wszystkim dowód manipulacji masami przez reakcyjne elity, dla innych — to przejaw „zderzenia odmiennych kultur i ścierających się tradycji” wyrastających ze wstecznych przekonań quebeckiego chłopstwa. A dla jeszcze innych — to tragiczny zryw określany jako „rewolucja narodowa”, której klęska „okaleczyła” nacjonalizm quebecki i wykoślawiła dążenia niepodległościowe przyszłych pokoleń. Na próżno jednak chcielibyśmy szukać echa tych debat w omawianej pracy. Nieco wcześniej, w części poświęconej epoce kolonialnej czytamy, że „historiografię Nowej Francji można podzielić na dwa główne nurty (francuski i angielski)” a ich przedstawicielami mogą być Francis P a r k m a n z jednej, a wcześniej wspomniany Groulx — z drugiej strony. Gdyby omawiana tu praca ukazała się w połowie XX w., to autorce można by przyznać rację. Jednak od tego czasu w historii kanadyjskiej dokonał się zasadniczy przełom, a występujące wcześniej podziały „etniczne” poszły w niepamięć. Utorowały drogę prace T r u d e l a i E c c l e s a, a w ślad za nimi do pracy wzięły się rzesze historyków społecznych, (spośród tych, z których prac autorka nie skorzystała można wymienić tytułem przykładu A n n e – M a r i e C l i c h e, R o b e r t a M o o g k, czy Y v e s ’ a L a n d r y) których „etniczność” nie gra żadnej roli, gdyż liczy się przede wszystkim przyjęta przez nich metoda badawcza. Gdybyśmy klasyfikację zasugerowaną przez Kijewską–Trembecką „przełożyli” na polskie realia to okazałoby się, że dzisiejszą historiografię Polski można podzielić na szkołę wileńską i lwowską. Lista tematów nieobecnych jest długa. Uderza brak wyważonej dyskusji nad rolą Kościoła w powstawaniu i w rozwoju quebeckiego nacjonalizmu. Przecież nie była to rola wyłącznie negatywna, jak zdaje się sugerować autorka (powtarzając poddane obecnie w wątpliwość ustalenia badaczy kanadyjskich z lat sześćdziesiątych zeszłego stulecia). Innym zagadnieniem o kluczowym znaczeniu dla tematyki poruszanej w omawianej pracy jest los kanadyjskich Francuzów mieszkających poza granicami prowincji Quebec. Zagadnienie to miało ogromne znaczenie dla nacjonalistów quebeckich, a wiele rozwiązań prawnych i projektów społecznych rozwiniętych przez nich w latach siedemdziesiątych

i osiemdziesiątych XX w. powstało właśnie na podstawie analizy sytuacji setek tysięcy francuskojęzycznych emigrantów z Quebecu, żyjących na terenie dzisiejszych Stanów Zjednoczonych, w Saskatchewan, czy też na wschodzie Kanady. Trudno doszukać się czegokolwiek na ten temat w omawianej pracy. W ostatniej części książki autorka pochyla się nad współczesnymi przemianami w ruchu nacjonalistycznym w Quebecu. Znajdujemy tu sporo danych statystycznych i informacji o wydarzeniach bieżących. Czego brakuje — po raz kolejny — to refleksji nad sensem i kierunkiem tych zmian. A przecież najważniejszym (co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości) wirażem ideologicznym ostatnich dwudziestu lat jest próba radykalnego przestawienia quebeckiego nacjonalizmu z torów „etnicznych” na geograficzne. Od początku lat dziewięćdziesiątych Parti Québécois oraz inne formacje głoszące ideę niepodległościową, z coraz większym zapałem zaczęły głosić koncepcję patriotyzmu bazującego na miejscu zamieszkania, a nie na pochodzeniu. W myśl tej koncepcji *Québécois* to nie tylko potomkowie francuskich kolonistów z XVII i XVIII w., lecz po prostu wszyscy mieszkańcy prowincji, bez względu na pochodzenie, zjednoczeni we wspólnej walce o niepodległość. Biorąc pod uwagę głębokie zakorzenie tradycyjnych idei nacjonalistycznych, tego rodzaju zmiana ma przełomowe znaczenie w dalszym rozwoju całego „projektu narodowego”. Niestety, Kijewska–Trembecka zdaje się być nieświadoma tej przemiany.

Książka Kijewskiej–Trembeckiej jest pracą naukową, wydaną w wydawnictwie uniwersyteckim oraz opatrzoną bogatym aparatem naukowym — sam trzeci rozdział liczy sobie ponad 500 przypisów! Jako taka musi nie tylko powtarzać ustalenia innych badaczy, ale także wносить coś nowego do naszej znajomości danego zagadnienia. W wypadku omawianej pracy, nie ma to niestety miejsca. W odległej przeszłości, gdy granice były szczelnie zamknięte a polscy amerykaniści — siłą rzeczy — pozbawieni kontaktów z zasobami zachodnich archiwów, bibliotek i niemający częstego kontaktu z zachodnimi badaczami — niejedno uchodziło. Braki bibliograficzne były rzeczą przykrą, lecz zrozumiałą. Tęgo samego argumentu nie można jednak używać w obronie prac pisanych obecnie. Kijewska–Trembecka spędziła (jak sama pisze we wstępie) sporo czasu w bibliotekach kanadyjskich, oraz miała możliwość „rozmawiać z badaczami związanymi z McGill University”. Niestety, lektura książki „Québec i Québécois” skłania do smutnej refleksji, że nie był to czas najlepiej wykorzystany.